

Komu zależy, aby 6-latki poszły do szkoły

Już ponad rok trwają dyskusje, debaty dotyczące tematu: Czy dzieci 6-letnie powinny iść do szkoły. Słowo „powinny” zastąpiono słowem „pójdą”. Należy się więc zastanowić, komu tak bardzo zależy, aby wszystkie 6-latki poszły do szkoły. Rodzice w tej kwestii nie są brani pod uwagę, ponieważ 98% rodziców wyraziło sprzeciw i chce aby dzieci mogły w 6-latkach być w przedszkolach lub oddziałach przedszkolnych. W naszym mieście zapytaliśmy rodziców w 2008 roku w 15 przedszkolach o zdanie w tej kwestii: 98% rodziców uważało, że dla dziecka będzie korzystniej, jak będzie w przedszkolu i że stan, jaki jest obecnie zadowala ich, ponieważ dzieci tych rodziców, którzy nie pracują mogą uczęszczać do oddziałów przedszkolnych w szkołach, przedszkolach tzw. zerówek pięciogodzinnych. Wszystkie ankiety, petycje zostały wysłane na stronę internetową Ministerstwa Edukacji Narodowej bez skutku. Ustalono, że dzieci mają pójść do szkoły. Oczywiście obiecano rodzicom, że dzieci dostaną darmowe podręczniki, że szkoły będą dostosowane do potrzeb i możliwości dzieci. Już w tym roku okazało się, że to tylko obiecanki. Tak, jak we wszystkich niejasnych sprawach, gdy nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Tylko, że pieniądze przeznaczone na reformę rozpluwają się między ministerstwami, a na dół przechodzi bardzo niewielki procent z ogólnej kwoty. Ktoś, kto zajmuje się ekonomią, biznesem wymyślił, że gdyby obniżyć edukację dzieci o 1 rok to dzieci te w przyszłości rozpoczną wcześniej pracę i pomnożą zyski. Nie zajmuję się ekonomią, ale obserwując europejskie i światowe rynki pracy, które kurczą się nie jest to zasadne. W wielu zakładach człowieka zastępują maszyny, roboty i tych miejsc jest coraz mniej. Problem szybszej pracy nie jest zbyt jasny, przypomina to „dzielenie skórki na niedźwiedziu” nie będąc pewnym czy będzie co dzielić. Cała polityka ekonomiczna staje się bardzo niestabilna, więc czy to jest słuszne – myślę, że nie. Najsmutniejsze jest to, że nasz rząd potraktował rodziców, ich głos jako nie liczący się w tak ważnej sprawie. W całym tym zamieszaniu zginęły dzieci i ich prawa. Wydrukowano mnóstwo książeczek, folderów informujących o zmianach, ale rodzice nawet tego nie chcą czytać. Ponadto trzeba zaznaczyć, że kadra pedagogiczna pracująca w przedszkolach jest najlepiej wykształcona spośród innych nauczycielskich profesji. Rodzic informacje o swoim dziecku otrzymuje codziennie i jeżeli jest chętny do współpracy to szybko niweluje się niepowodzenia i z bardzo dobrym skutkiem rozwija się talenty i uzdolnienie dzieci. Szkoły zupełnie nie przygotowane bronią się przed 6-latkami, a rząd swoje. Porównuje się nasze dzieci i ich edukację do Hiszpanii, Portugalii i innych krajów europejskich, ale nie bierze się

pod uwagę warunków klimatycznych. Hiszpania, Portugalia to kraje ciepłe, gdzie dzień trwa 12 godzin przez większość roku, u nas zaś dzieci wychodząc z domu rano to szarówka, a tam gdzie dojeżdżają wracają, gdy jest już ciemno. W małych miejscowościach autobusy dowożą dzieci zwykle o 7 rano i przywożą o 15-tej. Nieważne, że są wśród nich dzieci 6-letnie, które w szkolnych świetlicach i na korytarzach spędzają wiele godzin po zajęciach. Gdyby choć raz ktoś z wysokich urzędników z ministerstwa przyjechał do małych miejscowości i zobaczył, jak w praktyce wygląda transport dzieci do szkoły i z powrotem to może nie wymyślaliby takich rozwiązań. Chce się zrobić coś na siłę, bez propozycji i innych rozwiązań. Komu więc tak naprawdę zależy, aby dzieci 6-letnie poszły do szkoły. Może problem leży gdzieś między obietnicami unijnych partnerów, a może zupełnie gdzieś indziej. Dziecko, a raczej jego mózg przypomina komputer, do którego wprowadzamy mnóstwo informacji. Ale wprowadzanie trwa w określonym czasie, gdy mamy lepszy komputer możemy te informacje wprowadzić szybciej i więcej, ale gdy komputer ma małą pamięć to wprowadzamy mniej i wolniej. Zdarza się, że gdy wprowadzimy za dużo i za szybko siadają podzespoły i komputer popularnie mówiąc „siadł” – to są właśnie niepowodzenia dzieci, nerwice, mnóstwo kłopotów w szkole. Rodzice, którzy w przedszkolach mają dzieci mają komfort nie tylko finansowy, ale również i psychiczny, wiedza bowiem, że dzieci mają zapewnioną fachową opiekę, dziecko jest właściwie odżywiane i poznaje świat w sposób zabawowy, ucząc się dobrych wzorców postępowania w grupie. A w szkołach mnóstwo osób, hałas, zagubienie w tłumie – nie jest to sytuacja korzystna dla dziecka. Ktoś mógłby powiedzieć, no dobrze, ale przecież za rok i tak idą do szkoły. Ale rok dla większości dzieci to bardzo dużo, nawet jeśli rozwój umysłowy jest już gotowy do nauki to motoryka, emocje potrzebują więcej czasu. Sama jestem matką, która 25 lat temu chciała dać dziecko wcześniej do szkoły. Dziecko zostało przebadane, wysoki poziom inteligencji uprawniał go do pójścia wcześniej do szkoły. Ale układ emocjonalny pomimo tego, że dziecko było z początku roku (luty) był jeszcze za słaby. Podjęłam decyzję, że jeszcze rok zostanie w przedszkolu. Okazało się w szkole na przełomie III i IV klasy, że dziecko jest dyslektykiem i od tej pory zaczęły się niepowodzenia, lęki, płacze, niechęć do nauki. Praca indywidualna, zajęcia w poradni pozwoliły na zniwelowanie trudności, ale strach pomyśleć, co by było, gdyby poszedł wcześniej do szkoły.

Moim zdaniem pójście dziecka do szkoły w wieku 7 lat jest korzystne dla dziecka, rodziców, nauczycieli i całego społeczeństwa. Komu więc zależy, aby 6-latki poszły do szkoły?

Może w tym całym zamieszaniu, ktoś obudzi się nieco wcześniej, aby zapobiec sytuacji, gdy dzieci 6-letnie nie będą miały dokąd pójść, bo ogromna większość rodziców, bo aż 98% nie

chce, aby dzieci poszły wcześniej do szkoły, gdyż są do tego nie przygotowane. Skąd w tak krótkim czasie będą pieniądze na przystosowanie szkół do przyjęcia dzieci. Samorządy nie poradzą sobie bez pomocy państwa, szczególnie w biedniejszych regionach Polski. Może moje spostrzeżenia i uwagi ponownie zwrócą uwagę na dzieci i ich prawa w obronie dzieciństwa. Przeczytałam wiele artykułów o współpracy przedszkola ze szkołą, jak powinna wyglądać i przebiegać. Są to bardzo ciekawe spostrzeżenia uwagi, rozwiązania, które nijak mają się do ogólnej sytuacji w całym kraju. Ponieważ większość tych rozwiązań pociąga za sobą skutki finansowe potrzebne są duże pieniądze na zaadoptowanie pomieszczeń szkolnych do przyjęcia dzieci 6-letnich do szkoły, a przecież wszyscy wiemy, że w oświacie ciągle brakuje pieniędzy na podstawowe wydatki. Zastanawiam się, po co niszczyć coś, co doskonale funkcjonuje.

W naszym mieście był realizowany projekt unijny „Lecące ptaki”, który był realizowany przez Przedszkole nr 6 w Tarnobrzegu. Został nawiązany kontakt z przedszkolami z Hiszpanii, Irlandii, Łotwy, Ukrainy, Estonii, Portugalii. Jednym z punktów tego programu było odwiedzenie i obejrzenie pracy przedszkoli. Dwa lata temu przedstawiciele tych krajów odwiedzili nasze przedszkola w Tarnobrzegu. Wszyscy zgodnym głosem stwierdzili, że jesteśmy poza ich zasięgiem. Co ich zaskoczyło: realizacja programów własnych, żywienie dzieci według norm i wskazań specjalistów i przygotowywanie posiłków w przedszkolu, gdzie wszystko pachnie, wykształcona kadra pedagogiczna, samodzielność nauczycieli, kreatywność, piękne urządzenie sal i wnętrz przedszkolnych własnymi środkami itd. Opinie te wygłoszone były już po odwiedzeniu wszystkich krajów biorących udział w tym projekcie, ponieważ Polska była ostatnim krajem, które odwiedzano. Nie mamy się więc czego wstydić, nie psujmy więc tego, co jest dobre.

Zapraszam do ponownej dyskusji na ten temat.

mgr Małgorzata Korczak